

MONIKA OLIWA-CIESIELSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii
e-mail: monika.oliwa-ciesielska@amu.edu.pl

Redefinicje tożsamości uniwersytetu i ich społeczne konsekwencje

Abstract. *The article contains a reflection on the redefinition about the identity of the university. The article is also an attempt at looking at the search of identity of university, in situations negative evaluating judgements others, which then become the basis own identification. The analysis shows problems weakening the role of the university in the modern world, and the social effects of changes in the university. This reflections on the role of the university relate to the perception of the institution as a place to get an education and a place to discover the truth. One of the themes of the article is a reference to the perception of the university in economic terms, without the autotelic value.*

Keywords: *the identity of the university, University in the modern society, science, autotelic values*

Tożsamość uniwersytetu nie jest łatwo definiowalna, zwłaszcza w czasach kiedy granice tej instytucji są tak mało czytelne. Można założyć, że „tożsamość jako pojęcie odwołuje się do rdzennych wartości, które wyróżniają, dają możliwość rozpoznania, dostrzeżenia inności i swoistości zarazem”¹. Zatem tożsamość wymaga wskazania na odmiennność, ale jednocześnie wskazuje na konieczność odnalezienia z innymi podobieństw, identyczności. Wyjątkowość uniwersytetu powinna być silnie zaznaczona. Wyjątkowy oznacza bowiem, że nie jest on tożsamy z innymi.

¹ E. Banaszak-Karpińska, *Tożsamość jako kategoria badawcza*, w: I. Szlachcicowa (red.), *Religia – przekonania – tożsamość. Szkice socjologiczne*, Socjologia XXVI, Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 91.

Warto zastanowić się nad dwojakim rozumieniem tożsamości, jako tej, która jest określana przez innych, a także tej, która jest własnym wyobrażeniem o sobie².

W tym kontekście tożsamość jest budowana przez tych, którzy są częścią uniwersytetu i przez tych, którzy są odbiorcami ich osiągnięć. Charles Taylor mówi „o tożsamości jako o tym, co osobiste, co jednostka uznaje za swoje – co jednak nie oznacza, że jednostka dokonuje arbitralnego wyboru”³. Wspólnota uniwersytetu aspiruje do jakiegoś samookreślenia, które stanowi jej obraz siebie. Poważnym problemem jest sytuacja znacznej rozbieżności tych aspiracji w różnych grupach interesu lub wśród osób o różnych doświadczeniach tradycji uniwersyteckiej. Te aspiracje mogą być dodatkowo niezgodne z tym, co inni (zewnątrzni obserwatorzy) gotowi są uznać za tożsamość uniwersytetu. Uruchamia to dyskurs pomiędzy jednostkami a innymi, w przestrzeni której dopominają się one uznania, którego im odmówiono⁴. Problem jednak komplikuje się wówczas, gdy niektóre rozszczenia odnośnie do kształtu uniwersytetu są wyłączone z przestrzeni swobodnego dyskursu. Tak jest w przypadku konstruowania reform, które dotyczą wszystkich, przy ignorowaniu głosów niektórych. Postulaty o wspólnej przestrzeni dyskursu są w przypadku dyskusji o nowej tożsamości uniwersytetu iluzją, bowiem nie można ustalić consensusu ze zorganizowaną grupą nacisku, która odsuwa niepożądane dyskusje na margines. Ekskluzja oznacza przecież arbitralne nadanie miejsca poza obszarem dyskursu. Staje się to narzędziem uprzedmiotowienia i zniewolenia, nie daje możliwości wymiany i regulacji oczekiwań co do określenia spójnej tożsamości, która ustępuje jedynie cechom tożsamującym, dość swobodnie, a czasem chaotycznie zestawionym.

W tym rekonstruowaniu tożsamości uniwersytetu popełnia się (oprócz tych praktyk wykluczania) błędy dążenia jedynie do podobieństwa z innymi, z pominięciem faktu, że tożsamość buduje się także na wyraźnej odmienności. I tak w tworzenia „nowego uniwersytetu” skupiono się zbyt na dążeniu do ujednoczenia i do dopasowania się do wymagań podmiotów zewnętrznych. Uniwersytet poprzez to popada w pułapkę – chce być innowacyjnym kreatorem zmian, a staje się raczej podporządkowanym realizatorem wymagań.

Uniwersytet dotyka zatem swego rodzaju depersonalizacja, która jako wynik oddziaływania różnych zbiorowości prowadzi do zaniku indywidualności ich członków, budujących wspólnotę uniwersytecką. Według Małgorzaty Melchior

[...] gdy jednostka odczuwa brak odrębności od innych, gdy określa siebie wyłącznie na podstawie podobieństw z innymi, na podstawie przynależności do pewnych grup lub

² Należy jednak mieć na uwadze, iż rozróżnianie dwojakiego rozumienia tożsamości jest zabiegiem jedynie teoretycznym. Obie sfery konstruowanej tożsamości – czy to określonej przez innych, czy też eksponowanej dla siebie – wzajemnie się warunkują.

³ Ch. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Znak, Kraków 1995, s. 14.

⁴ Ibidem.

gdy sprowadza swą autodefinicję do pełnionych przez siebie ról społecznych – mówimy wówczas o depersonalizacji, to znaczy stereotypowym postrzeganiu siebie jako przykładu jakiejś kategorii społecznej, lub o dezindywidualizacji (to znaczy zaniku poczucia indywidualności). Zaburzenia te prowadzą z kolei do utraty podmiotowej kontroli, do zachowań skrajnie konformistycznych, do „rozpływania się w tłumie”⁵.

Zachowania konformistyczne dotyczą m.in. zgody na to, aby inni stanowili o podmiocie, także w sferze określania jego tożsamości. Jeśli uniwersytet ma problem z jednoznacznym zdefiniowaniem tożsamości, to zapewne dlatego, że w strategiach rozwoju chętnie pozbywano się odmienności na rzecz ujednolicania, przy świadomości, że nie staliśmy się tacy jak inni. To, co powinno stać się dystynkcją uniwersytetu, według niektórych stanowi o jego obcości, a element podobieństwa z innymi jest trudno dostrzegalny. Stąd w retoryce opisu uniwersytetu dość często pojawiają się określenia „bycia poza grą” lub „bycia zawieszonym”.

Bycie uniwersytetu w tzw. lepszej pozycji dla wielu oznacza jedynie to, że jest samowystarczalny, głównie ekonomicznie. Jest to niemożliwe, uniwersytet zawsze będzie potrzebował wsparcia. Przyjmowanie wsparcia jest traktowane jako naturalne i konstytuujące wspólnotę, jako instytucja zaciąga on bowiem dług, który pozamaterialnie w swoich zobowiązaniach także pozamaterialnych jest spłacany. Jak wskazuje Richard Sennett, samowystarczalność w ostatecznym rozrachunku oznacza, że jest się nieistotnym z punktu widzenia innych. Samowystarczalnych nie wiąże żadna wzajemność, wzajemności bowiem nie potrzebują. „To wymiana jest zasadą społeczną ożywiającą charakter tych, którzy wspólnie pragną się odwdziżyć”⁶. Zobowiązanie wobec innych jest włączeniem jednostki w strukturę lojalności⁷, co pozwala na poczucie przynależności. To powinno konstytuować uniwersytet wewnętrznie i zewnętrznie. Takie rozumienie wzajemności jest obowiązkiem i wyzwaniem dla wspólnoty akademickiej, aby w mocno zindywidualizowanym świecie nie degradować poczucia przydatności dla innych.

1. Redefinicje tożsamości wewnątrz uniwersyteckie

Dzisiaj wiele kierunków walczy o studenta. Kryzys szkolnictwa wyższego to kryzys jego tożsamości, który jest spowodowany m.in. powszechnością. Można zadać pytanie, czy ograniczanie dostępu w tym względzie jest sensowne, w sytuacji gdy rośnie zapotrzebowanie na studia wyższe (a raczej na zdobycie dyplomu). Myślę, że tak, ponieważ sensem ograniczania jest poczucie sprawiedliwości wobec tych, którzy chcą studiować, a nie otrzymać dyplom, ponieważ zasada „wszystko dla

⁵ M. Melchior, *Spółeczna tożsamość jednostki*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 222.

⁶ R. Sennett, *Szacunek w świecie nierówności*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2012, s. 71.

⁷ Ibidem, s. 18.

wszystkich” jest wysoce nieetyczna. Sama potrzeba studiowania nie może być kryterium doboru, potrzeby jako kryteria funkcjonowania instytucji są podstawowym argumentem działania instytucji pomocy społecznej, a nie uniwersytetu. Dodatkowo problemy uniwersytetu wiążą się z obniżaniem wymagań, banalizowaniem wykładów w celu ich uatrakcyjnienia, dla zadowolenia znużonych czy zniecierpliwionych słuchaczy. To stało się już niemal obowiązujące na uniwersytecie. Czy przyszły chirurg uczący się praktyki również ma prawo oczekiwać od swojego wykładowcy, żeby zajęcia pokazujące skomplikowane operacje były atrakcyjne?

Problemem współczesnej walki o studenta jest zachwianie proporcji między uprawnieniami, jakie daje się studentom, a realnym egzekwowaniem ich obowiązków, a także praw, jeśli edukowanie uznać za prawo.

Niepokojącym krokiem był zapis w regulaminie studiów UAM obowiązującym od 1 października 2012 r. o tym, że „nie można zobowiązywać studenta do obowiązkowego uczestnictwa w wykładzie” (§ 19 regulaminu), a następnie w obowiązującym od 2015 r. regulaminie zapis „można zobowiązać studentów I roku studiów pierwszego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich do obowiązkowego uczestnictwa w wykładzie”. Sugeruje to dla większości przywilej nieobecności, segreguje studentów poprzez nierówne traktowanie. Czym charakteryzuje się student II roku, że kolejne, nowe wykłady może pomijać? Poważna instytucja bazowałaby raczej na przywileju uczestnictwa, a nie ulgach nieuczestniczenia i to w jednym z najważniejszych zadań.

Nie zamierzam sytuacji na uczelni nazywać pajdokracją, ale przyznaję, że wiele z cech tego problemu odnajduję w naszej rzeczywistości – głównie pozwolenie na niedojrzałość (tu chyba także władzy, skoro pozwala na takie zapisy, czy też na niedojrzałość w sensie wiary w to, że nie trzeba studenta formować, a przecież taką rolę pełni także wykład, kontakt z wykładającym czy też dyskusje i pytania w trakcie wykładu). Pozwolenie na ulgi dla studentów pod wpływem ich presji jest bliskie innej cesze pajdokracji – przecenianiu potrzeb tych, których się kształtuje, wynikające z dążenia do rozwoju ich oryginalności, indywidualności bez perspektywy rozwoju społecznego.

W tym kontekście warto prześledzić podstawowe dziś prawo studenta do oceny uczelni. W pytaniach, na jakie mają oni odpowiedzieć, oceniając pracę wykładowców i ogólnie atmosferę studiowania, ukrytych jest wiele negatywnych komunikatów podważających powagę uczelni. Nikt w zasadzie nie protestuje, nie tylko przeciwko błędom metodologicznym w narzędziach badawczych czy przeciw złej interpretacji wyników i niskiej próbie badawczej. Za to nierzadko krzywdzące refleksje pobadawcze są prezentowane na forum uczelni, wobec władz, z przekonaniem, że oto zrobiliśmy coś dobrego – dajemy szansę studentom na wolną krytykę, która jest raczej krytykanctwem i wylaniem frustracji tych, którzy nie mogą zrealizować własnych wizji szybkiego i bez trudu zdobytego dyplomu.

Trudno wyjaśnić, dlaczego w narzędziu badania procesu kształcenia zawarta jest dyrektywa: Oceń postawę prowadzącego (życzliwość, szacunek, otwartość). Jakie są wskaźniki takich zachowań? Te cechy dla studenta bardzo często oznaczają, że wykładowca był pobłażliwy, minimalizował wymagania i pozwalał na zastępcze formy zaliczeń – najlepiej internetowe, bez konieczności obecności po I roku studiów.

Inne polecenia są równie deprecjonujące uczelnię: „Oceń komunikatywność zajęć (zrozumiały sposób prowadzenia zajęć)”, jak gdyby wysiłek zrozumienia był niepożądany. W ankietach skierowanych do studentów pojawiały się też pytania: o poziom merytoryczny zajęć, kompetencje nauczycieli akademickich, zaangażowanie nauczycieli w pracę dydaktyczną (pozostają pytania, jakie są tego przejawy i czy student powinien to oceniać), o wsparcie prodziekana ds. studenckich. (Jak to rozumieć, skoro definicyjnie można uznać, że są różne rodzaje wsparcia, np. duchowe, emocjonalne, materialne, informacyjne. Czy jeśli dziekan stosuje prawo, jest sprawiedliwy, to wspiera czy utrudnia)?

I jedno z najbardziej kompromitujących te badania pytań: Jak ogólnie ocenia P. jakość kształcenia na swoim kierunku studiów? Dalej pytanie o jakość zajęć o charakterze praktycznym. W zasadzie student, który potrafi to ocenić, jest w roli egzaminatora wobec swoich wykładowców, których stawia w roli uczniów – nic dziwnego, że pozwala mu się nie uczestniczyć w wykładach. Bywały też pytania o to, czy wykładowca jest merytorycznie przygotowany do prowadzenia zajęć, czy też dosłownie – „czy wiedział, co powiedzieć”. Dlaczego zatem student ma być kształtowany, skoro na obecnym etapie wie lepiej niż wykładowca, jaki kształt ma przyjąć wykład, praktyka akademicka i wszystko to, co ma być długotrwałym procesem.

2. Szacunek jako podstawa respektowania tożsamości

Pytania kierowane do studentów, mające służyć ocenie wykładowców, pokazują zanik zaufania i przede wszystkim szacunku do tych, którym powierzono edukację. Można je ocenić nawet w kategoriach aprobowanej zniewagi, której nikt nie każe zadośćuczynić. Szacunek w interakcjach społecznych jest oznaką uwagi, w której potwierdza się pozytywny stosunek do jednostki. Erving Goffman wskazuje, że okazywanie szacunku jest aspektem działania, które jest symbolicznym środkiem wyrażania uznania wobec osoby ze względu na nią samą lub ze względu na coś, czego ona jest częścią, lub na coś, co ona reprezentuje⁸. Okazywanie szacunku jest zapewnieniem, że osobę nie spotka ze strony adresata komunikatów zniewaga, wiąże się więc z bezpieczeństwem komunikowania. Jak wskazuje Sennett: „W nowoczesnych społeczeństwach w ogóle brakuje środków pozytywnego wyrażania

⁸ E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 57.

szacunku i uznania dla innych”⁹. Wynika to z jednej strony z braku jednoznacznych reguł i przejawów okazywania szacunku, a z drugiej z faktu, że brak treningu interakcyjnego, jako poważny deficyt, powoduje nieumiejętność odczytywania tych komunikatów, które zawierały owe przejawy.

Do okazywania i odbierania szacunku innym trzeba być jednak przygotowanym przez wcześniejsze interakcje. W tym względzie wspólnoty akademickie mają wiele do nadrobienia. Jak pisze Goffman:

Co z tego, że inni będą jej okazywać ceremonialny szacunek, skoro dla niej odwzajemnienie tych gestów lub działanie w sposób pozwalający na nie zasłużyć staje się niemożliwe. Jedynymi zachowaniami ceremonialnymi, jakie jej pozostają, są zachowania niewłaściwe¹⁰.

Odbiór szacunku ma dla jednostek duże znaczenie niezależnie od pozycji społecznej, m.in. dlatego, że jak podkreśla Danielle Zwarthoed, szacunek wzajemny warunkuje także szacunek jednostki do samej siebie, co podtrzymuje jej autonomię i daje szansę na wzajemność. Jednym ze skutków utraty szacunku jest wstyd, który podważa autonomię jednostki¹¹. Pierre Bourdieu zauważa, że „być może nie ma większego wyłączenia, większej deprywacji niż to, co dotyka zwyciężonych w symbolicznej walce o uznanie, o dostęp do społecznie uznanego społecznego istnienia”¹².

Problemem współczesnego uniwersytetu jest brak szacunku, a także pusty przekaz o społeczności akademickiej, która tworzy wspólnotę. Niemożność odpowiedzi na takie zaproszenie wynika właśnie z nieobecności w codziennym jej budowaniu. Tworzenie wspólnoty jest procesem, opartym na podzieleniu doświadczeń i dzieleniu wartości wyznawanych i realizowanych. Teoretycznie przyjmowani do wspólnoty nie będą jej realnymi członkami. Ale nie tylko to jest powodem braku odpowiedzi na zaproszenie do bycia częścią wspólnoty. Problem wiąże się także z tym, że wspólnota akademicka stała się tak inkluzywana, że w zasadzie trudno wskazać granice jej członkostwa i przynależności zinternalizowanej. Kolejnym problemem są także współczesne redefinicje, złe definiowanie pojęcia wspólnoty, która jest dla wielu młodych ludzi kategorią obojętną, ciężącą wszechobecnej zgodzie na indywidualizm tak daleko zarysowany, że nie tylko sukcesy, ale i porażki jednostka jest zobowiązana przeżywać jako zależne jedynie od jej postępowania. W tak uznawanych i realizowanych wartościach nie ma miejsca na wspólnotę, która jest raczej nośnikiem słów o przekornie rozumianych znaczeniach: więzi kojarzone są z uwikłaniem, odpowiedzialność za siebie i innych z obciążeniem, a prawa mylone są z roszczeniami.

⁹ R. Sennett, *Szacunek...*, s. 9.

¹⁰ E. Goffman, *Rytuał...*, s. 93.

¹¹ D. Zwarthoed, *Zrozumieć biedę. John Rawls – Amartya Sen*, ON, Warszawa 2012, ss. 108-109.

¹² P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, ON, Warszawa 2006, s. 344.

Problemem jest także opisywana wielokrotnie masowość na uniwersytetach, mylona z powszechnym dostępem do edukacji. Stanowi ona przykład stanu anomii Roberta K. Mertona, gdzie rozbudzone wśród młodych ludzi wartości klasy średniej zderzyły się z realnymi szansami ich realizacji. Nie ma bowiem skutecznych środków do tego, aby oprócz dyplomu stać się częścią merytokracji.

Inkluzywność uniwersytetu jest też wynikiem nie tylko ekonomicznych zależności od liczby studentów, ale także błędnie pojętej poprawności, która każe dać szansę także tym, którzy mają deficyty (różnego rodzaju), niepozwalające na rzeczywiste zrealizowanie programu studiów. (Dobrym przykładem jest ostra dyskusja nad postawą profesora, który jednoznacznie wskazał, że student nie jest w stanie spełnić podstawowych wymagań uczelni i nie jest ważne, że jest to ograniczenie niezawinione. Odzew przeciwników takiego myślenia pozbawiony był wobec profesora tolerancji, na jaką powoływali się obrońcy poprawności politycznej). Jakby nie można było uznać, że ograniczenia przyjmowania na uniwersytet są wpisane w proces rekrutacyjny. My już zresztą w większości nie rekrutujemy na studia, ale zapisujemy chętnych, czy zabiegamy nawet o niechętnych. Czy wada wymowy jako ograniczenie w szkole aktorskiej jest dyskryminacją, czy jedynie realizacją prawa wyboru tych, którzy jak najlepiej opanują warsztat, czy brak inteligencji jako ograniczenie wstępu na uniwersytet jest piętnowaniem, czy właściwym wybieraniem najlepszych. Jeśli piętnowaniem, to dlaczego nie protestujemy przeciwko złym ocenom na egzaminach, wśród słabo ocenianych są także ci, którzy nie zapewnią przyswojenia wiedzy, refleksji nad nią, twórczego myślenia. Selekcja do szkół baletowych, muzycznych i innych jest dopuszczalna, selekcja odbywa się także w wielu szanowanych liceach. Uniwersytet na wielu kierunkach piętnuje selekcję, bo jest to ekonomicznie nieopłacalne i politycznie niepoprawne. Tymczasem Immanuel Wallerstein w książce *Koniec świata jaki znamy* wskazuje, że wykluczenie jest cechą naturalną, nawet „[p]ojęcie obywatela traci sens, jeśli kogoś nie wyklucza. Ci zaś, którzy mają być wykluczeni, muszą być, w ostatecznym rachunku, grupą wybraną arbitralnie. Nie istnieje doskonałe uzasadnienie dla granic kategorii wykluczonych”¹³. W jego myśli zatem odmiennosc pełni znaczącą rolę dystynkcji. Także podstawowe teorie grup społecznych wskazują na dychotomię pojęć „my” i „oni”.

To są poważne problemy godzące w tożsamość uniwersytetu. Z tymi problemami może nawet przetrwać, ale w tak zmienionej formie, że stanie się karykaturą pokazującą gorsze wydanie – własną moralną klęskę, ponieważ nie obroni wartości, na straży których głosił, że stoi.

¹³ I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 150 nn.

3. Redefinicje zewnętrzne tożsamości uniwersytetu

Redefiniowanie tożsamości uniwersytetu to niejednokrotnie testowanie, na jakie zmiany można jeszcze pozwolić, co oznacza często pytanie o to, dokąd można się posunąć w zmianach. Mówienie o zaburzeniu, a nawet braku relacji mistrz – uczeń jest w zasadzie dla wielu tak samo nienowoczesne jak prawdziwe tradycje uniwersytetu. Korporacyjne myślenie o uniwersytecie pozwala przecież podziwiać mistrzów od pozyskiwania zewnętrznych środków. Za darmo myśli się inaczej, wolne myślenie nie jest tu przewrotnym wskazaniem na niezależność. Redefiniowanie tożsamości uniwersytetu przestało już być odpowiedzią na pytanie o to, czym on jest i kim się go wypełnia, a stało się raczej ścieraniem się zewnętrznych wobec niego interesów dotyczących tego, jak uniwersytet przekształcić. Stąd retoryka zarządzania, punktowania, krajowych ram ujednoczenia, idąca w dużej mierze z brakiem zgody na oryginalność, swoistość, wyjątkowość, niepowtarzalność tego, co jest domeną danego wydziału, instytutu. Oczekiwanie w znacznej mierze pragmatyczności powoduje sytuację zawstydzenia wiedzą i mentalną kreacją. Proszę zwrócić uwagę, czy można znaleźć jakiegokolwiek dyskusje poważnie podejmujące tematy imponderabiliów na uniwersytecie? Czy zmiany, reformy, optymalizacje i przekształcenia poświęcone są relacjom, klimacie uczelni, prawdzie? Oczywiście można zadawać pytanie jak to się stało, albo nawet jak do tego dopuściliśmy (w końcu odpowiedzialność jest cechą dojrzałości), że budowanie kształtu „nowego uniwersytetu” pozostawiono w rękach tych, którzy nie mieli czasu, a może nawet odwagi, żeby doświadczyć go w pełni jako miejsca formacji, a nie eksploatacji.

Można pytać o społeczne konsekwencje redefinicji uniwersytetu do kształtu, jaki obecnie zaczynamy dostrzegać. Redefinicja tożsamości uniwersytetu nie jest oczywiście cechą szczególną współczesności, ale zapewne dopiero w naszym doświadczeniu dokonuje się tak bezlitośnie. Merytokrację zastępujemy zarządcami. Te rewolucyjne zmiany w zasadzie nieodwracalne, widoczne w źle wyedukowanych pokoleniach odczuwają jednak jedynie ci z nas, którzy mają świadomość tego, co tracimy, inni niewiele zauważą. Społeczne skutki to działania absolwentów, którzy uczeni byli poszukiwania korzyści, a nie prawdy, mają opinie, a nie gruntowne przekonania. Oni są wizytówką uniwersytetu, który będzie z ich powodu oceniany przez pryzmat porażki.

Tak daleko idące redefinicje wskazań, czym jest uniwersytet, burzą trwałe punkty odniesienia, lokowane w uczelniach wyższych. Podkreślam tu określenie „redefinicje tożsamości uniwersytetu”, ponieważ od dawna nie ma trwałej i stabilnej tożsamości uniwersytetu, skoro nieustannie musi on przekonywać o swojej przydatności, w tym najbardziej elementarnym znaczeniu. Przekonywanym o tym chce dziś być m.in. prawodawca, który czasem na zasadzie działań resocjalizacyjnych oczekuje przyjęcia opresyjnego działania dla dobra resocjalizowanych.

Jak rozumieć wypowiedź prawodawców podkreślających, że konstruowany wraz z akademickimi przedstawicielami projekt ustawy „na pewno nie będzie podobał się dwóm trzecim tego środowiska, niezależnie, jaki to będzie projekt. [...] Nie dążę do konsensu – mówi przedstawiciel władzy – bo byłoby to utopią. Dążę, by projekt miał poparcie przynajmniej tej najbardziej promodernizacyjnej części środowiska”¹⁴. Czy poważnie można przyjąć reformatora, który swobodnie przedstawia pomysł na mobilność naukowców jako zakaz bycia zatrudnionym na uczelni macierzystej, gdzie osiąga się doktorat czy habilitację? Jakie prawo daje aż taką możliwość dysponowania miejscem pracy innych, wprowadzania zakazu pracy w danym miejscu, przy posiadaniu odpowiednich kwalifikacji i wolnej konkurencji. Czyli jeśli chcemy pracować na najlepszej uczelni, powinniśmy stopień zdobywać na gorszej? I czy wtedy mamy szansę na rekrutację? Oznacza to, że dany uniwersytet nie będzie mógł kształcić kadry dla siebie. Trudno też zrozumieć sens wymogu procedury doktorskiej czy habilitacyjnej poza własnym ośrodkiem uniwersyteckim, skoro stopień na własnej uczelni zależy od zewnętrznych recenzentów. Najpoważniejsze społeczne konsekwencje widoczne są w budowaniu przekonania społecznego, że manipulowanie uniwersytetem jest tak łatwe. Nie może być on zatem tak silny jak myślano, że jest.

Problemem jest to, że dyskusję musimy zaczynać ciągle na nowo od podstawowych kwestii, przypominając, że uniwersytet nie jest tylko po to, aby przekazywać wiedzę, ale ma uczyć myślenia, kształtować postawy, inspirować do działania, ma interioryzować w jednostkach wartości, które wpływają na kształt życia, choć nie są do wykorzystania w świecie praktycznym. Uniwersytet musi być miejscem formacji i musi przestać myśleć kategoriami jedynie ekonomicznymi, jeśli chce zachować spójną i trwałą tożsamość. O takich aspektach już się w zasadzie nie myśli. Wystarczy porównać język osób tworzących zmiany na uniwersytecie i pojęcia z obszaru zarządzania.

Współcześnie wiedza jest niestety kategorią dodatkową do wypracowanej formuły uzyskiwania wykształcenia wyższego. Można mieć wrażenie, że jakiś wymiar chaosu czy brak poczucia sensu stanowi współczesny rodzaj formacji, jakiej od uniwersytetu oczekują grupy naciskające na przeformułowanie uniwersytetu wbrew woli większości i wbrew logice.

Redefinicje tożsamości powinny dążyć do odpowiedzi na pytania, w jaki sposób w bardzo zindywidualizowanym świecie tworzyć więzi między ludźmi, jak uczyć, że nie trzeba działać w nieustannym poczuciu, że nie mamy czasu i porzucać tego, co wymaga długoletniego studiowania, a więc zgłębiania, na rzecz szybkiego wytwarzania dóbr i produktów ostatecznie nieistotnych, ale ocenianych jako ważne w teraźniejszości. Pytanie bez odpowiedzi, ponieważ wielu dystansuje się od niej,

¹⁴ Serwis PAP poświęcony polskiej nauce, *Gowin: wstępne założenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym*, <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,412807,gowin-wstepne-zalozenia-nowej-ustawy-o-szkolnictwie-wyzszym.html> [23.01.2017].

brzmi: kto ostatecznie zdecydował, że uniwersytet ma wytwarzać to, czego innym potrzeba w teraźniejszości. Jeśli nie uczeni odpowiadają za ten stan, oznacza to, że zarządzają nimi biznes i administracja. Jak w to wpisać twierdzenie, że uniwersytet to szansa by odnaleźć spójny sposób myślenia o świecie, który będzie spójny z prawdą o nim. Takie podejście jest ponadczasowe, a stratą czasu jest uniwersytet pragmatyczny.

Uniwersytet to nie miejsce, gdzie powinna przebijać się pogon za punktowanymi tekstami, które oferują skomplikowanie świata. Dziś stopień skomplikowania tekstów zbyt często świadczy o ich naukowości. Przemiany dzisiejszego uniwersytetu ku zaspokajaniu potrzeb wybranych grup nacisku za wszelką cenę chcą pokazać, że kryterium naukowości to bycie przydatnym lub nieprzydatnym. Dzisiejsza władza nad uniwersytetem, rezygnująca z wartości, które budują akademickość, przeprowadza swój pragmatyczny projekt skutecznie. I nie chodzi tu tylko o władzę zewnętrzną. Niejednokrotnie sami naukowcy chętnie postrzegają siebie jako badaczy, działając jednak jak pracownicy korporacji. Pragmatyczne myślenie nierzadko stoi w opozycji do poszukiwania prawdy. Sprzeczność myślenia o uniwersytecie co do jego istoty i kierunku, w którym jest prowadzony, powoduje anomię, w klasycznym znaczeniu tego słowa.

Uniwersytet powinien pełnić rolę służebną wobec społeczeństwa. Dla wielu jest to równoznaczne z byciem szkołą zawodową. Misja społeczna to hołdowanie tradycji, która kształtowanie umysłu i zdobywanie wiedzy, a nie informacji stawia na pierwszym miejscu. Powinna ona pozwalać, aby życie innych dzięki niemu było lepsze. „Nauka bowiem, jeśli nie jest uprawiana w poczuciu służby człowiekowi, łatwo może stać się elementem ekonomicznych przetargów, z pominięciem dobra wspólnego”¹⁵. Naukowiec nie jest twórcą prawdy, ale jej odkrywcą¹⁶. Patrząc na redefinicje tożsamości uniwersytetu, trudno nie odnieść wrażenia, że niewielu już taką prawdę potrafi na uniwersytecie odkrywać. Uniwersytet jest w kryzysie i można się łudzić, że to dobry powód poszukiwania dróg rozwoju. Problem polega na tym, że nie daje się szansy uniwersytetowi na poszukiwanie własnej drogi, włączając w niego wymogi, które nie są akceptowane, zapewne dlatego, że nie są one wypracowane we wspólnocie, a stanowią przeszczepienie cudzych pomysłów do tożsamości uniwersytetu.

Problemem współczesności jest to, że nie rozumiemy, co oznacza doskonalić siebie. Jest to zgoda na technonaukę, w której liczą się tylko kryteria szybkich efektów, które można zmaterializować, ponieważ jedynie to daje szansę na upromocnienie jakiejś dziedziny wiedzy. To strategia dezintegrująca tradycję i tożsamość uniwersytetu. Z takim podejściem nie może rywalizować postawa zwracająca

¹⁵ Jan Paweł II: Uniwersytet miejscem zdobywania wiedzy i kształtowania sumienia [TPCT 31], <http://www.teologiapolityczna.pl/jan-pawel-ii-universytet-miejscem-zdobywania-wiedzy-i-kszaltowania-sumienia-tpct-31-> [2.11.2016].

¹⁶ Ibidem.

uwagę na wartości. Należy pamiętać, że zarówno tradycja, jak i współczesne oczekiwania są istotne dla nowego kształtu uniwersytetu, ponieważ on zawsze będzie wpisany w społeczeństwo i kulturę. Ale właśnie dlatego trzeba pamiętać, że społeczeństwo i kultura to nie tylko kwestie ekonomiczne. To szczególnie wybrzmiewa, kiedy bierzemy pod uwagę kryzys kierunków humanistycznych. Problem humanistyki zawiera się w tym, że musi pseudoekonomistom nieustannie wyjaśniać swoją przydatność. Jest to trudne, jeśli nie można podejmować dialogu z pozycji równych partnerów. (Zapewne nie mają oni wątpliwości, czy miliardy dolarów wydane na zbadanie kosmosu to nie jest marnotrawienie pieniędzy, choć tu przydatność odkryć i badań z perspektywy korzyści społecznych jest zapewne dyskusyjna).

Uniwersytet nie ma uczyć, jak zarabiać pieniądze, choć dzięki akademickiej wiedzy mogą być one zdobywane. Ostatecznie przecież ekonomicznie dobrą pozycję, znaczące finansowo granty i estymę może mieć naukowiec, który nie jest najwybitniejszym badaczem, czasem nawet nie jest badaczem w ogóle. Jednak konkretną wiedzę jak zdobyć pieniądze można nabyć w pozauniwersyteckich miejscach. Uniwersytet jest po to, aby przekazywać wiedzę, której nie daje nikt inny. Na tym powinna polegać jego siła. Organizując wykłady nawet najbardziej wybitnych naukowców, nie można zapewnić studentom odpowiedniej formacji. Formację nabywa się jedynie w relacji mistrz – uczeń. Narzekamy na brak prawdziwych uczniów, a jest to najpewniej wynik deficytu mistrzów. Obecne redefinicje tożsamości uniwersytetu nie dają szansy na takie relacje, zapewne oceniając je jako niepraktyczne, bo przecież kończący uniwersytet mają potrafić „sprzedać się na rynku pracy” i uzyskać z dyplomu korzyści. Tego typu korzyści są najczęściej jednostkowe, natomiast pozaekonomiczne wartości, jakie powinien przekazywać uniwersytet, są korzystne z punktu widzenia całego społeczeństwa. Wiedza jest kapitałem, którego nie trzeba uzasadniać jedynie ekonomicznie. Można odnieść wrażenie, że licea ogólnokształcące są ostatnimi instytucjami edukacyjnymi, gdzie możliwe jest zdobywanie wiedzy jako wartości autotelicznej, niepodporządkowanej gospodarce.

Z niepokojem należy oceniać stopień współpracy nauki z biznesem. Wciąż jesteśmy pytani lub sami pytamy, jak my możemy przydać się gospodarce, przedsiębiorcom. Zadajmy jednak przedsiębiorcom pytanie nawet nie o to, jak wspierają uniwersytety, ale choćby o to, jak oczekiwaniem pragmatyczności przeszkadzają tożsamości akademickiej. Zbyt często wymaga się od uniwersytetów wykazania się listą przedsiębiorców, z którymi współpracuje. To ma być prestiżem dla wielu kierunków studiów, tak jest na wielu zagranicznych uczelniach. Trudno wyjaśnić, dlaczego sądzi się, że polskie uczelnie będą atrakcyjne dopiero wtedy, kiedy staną się kopią innych uczelni. Nie ma na to odpowiedzi, rewolucyjne zmiany uniwersytetu niejednokrotnie podejmują ludzie, którzy nie potrafili żyć uniwersytetem i myśleć wspólnotowo; nie odnaleźli się w powadze dążenia do prawdy, dlatego

chętniej podejmują rolę wytwarzających ją, a nie ją odkrywających. Kariera to dla wielu lepsze słowo niż rozwój. I dla nich, tak jak dla niektórych studentów, wspólnota to słowo oznaczające uwikłanie.

Skoro redefinicje uniwersytetu ku pragmatycznym obszarom są wymogiem współczesności, to skąd na wykładach inauguracyjnych rok akademicki i na absolutoriach tyle słów o dążeniu do prawdy, przekazywaniu wartości, kształtowaniu piękna i wiary w sens. Jakkolwiek to zabrzmiało, to pęknięcie między obserwowanymi obecnie redefinicjami uniwersytetu a słowami inauguracyjnymi kolejne lata studiowania daje nadzieję. Wszystkim, którzy współcześnie manipulują przy zmianach zarządzania uniwersytetem i udają, że nie widzą konsekwencji swych działań, wypadałoby życzyć odwagi rezygnacji z tego, co pragmatycznie słuszne, ale naganne etycznie. Do tego jednak potrzebne są nie pieniądze, o które zabieganie przesłoniło wartości, ale krytyczny umysł i odwaga mówienia tego, czego inni nie chcą usłyszeć.